Nr. 73. Lwów — Wtorek dnia 31 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Oddać należy wiedzieć równocześnie z adresem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Balbiny P. Cyryla Jer. Jutro: św. Hugona B. Chryzanta | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 48 Zachód „ „ 6 m. 21 | Długość dnia godzin 12 minut 33 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*2 K.*	*20 h.*
Kwartalnie	*6 „*	*60 „*
Półrocznie	*13 „*	*20 „*
Rocznie	*26 „*	*40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Administracya Przeglądu.

Przyczynek do dziejów ostatniego powstania.

W Stuttgardzie pojawiły się „Wspomnienia“ hrabiego Fryderyka Revertery, który między rokiem 1860-ym a 1863-im był pierwszym radzcą austryackiej ambasady w Petersburgu i często zastępował ambasadora hr. Thuna. W pamiętniku tym znajduje się wiele szczegółów, które tłómaczą zarówno postawę mocarstw względem naszego powstania, jak nieudolne w początkach zachowanie się rządu petersburskiego. Jest w tym pamiętniku także znakomita odpowiedź teraźniejszym pisarzom rosyjskim z obozu *Moskiewskich Wiedomosti*, którzy dowodzą, że cała rosyjska szlachta nadzwyczaj sprzyjała uwolnieniu chłopów z poddaństwa, a natomiast szlachta polska, sprzyjając tej sprawie tylko pozornie, w gruncie rzeczy intrygowała przeciw tej reformie.

„Carski manifest o uwolnieniu chłopów — pisze hr. Revertera — odczytano w cerkwiach petersburskich 17 marca 1861 roku. Równocześnie sam car oznajmił o nim na wojskowej paradzie. Powitano tę radośną nowinę trzykrotnem „hurra!“ — w teatrach na żądanie publiczności kilka razy powtórzono hymn narodowy. Lecz kiedy się dowiedziano, że jeszcze dwa lata wszystko ma zostać po dawnemu, a potem dopiero się zacznie uwalnianie chłopów na ich własny koszt, usposobienie się zmieniło. Lud począł demonstrować. Wykrzykiwano przeciw szlachcie. Policya się starała, aby lud tłumnie się zbierał dokoła pałacu Zimowego i robił carowi owacye, lecz robotnicy i inne osoby z ludu drwiły z tych policyjnych zabiegów. Carscy adjutanci pojechali z manifestem do wszystkich miast gubernialnych; sami mieli go odczytać ludowi i przywieźć raporta o wrażeniu, jakie ów akt sprawi. Rychło zaczęły nadchodzić od nich przykre wiadomości. Wszędzie już krążył między ludem manifest zupełnie inny, nadający chłopom wolność zupełną niezwłocznie, oraz grunta szlacheckie. Zaniepokojenie rosło w całem państwie, władze traciły grunt pod nogami. Wkrótce potem zaczęły się groźne rozruchy; w Twerze, Saratowie, Czernichowie i Tambowie przyszło do krwawych bitw z wojskiem. Jednocześnie szlachta uczuła się zrujnowaną i na swych zgromadzeniach energicznie protestowała przeciw zniesieniu pańszczyzny. Jawnie mówiono, że rząd składa się z rewolucyonistów i demagogów. Nie wszędzie jednak tak było. Mówcy na niektórych zgromadzeniach szlacheckich szli dalej od rządu. Szlachta petersburska na posiedzeniu jawnem, na którem na galeryach było mnóstwo publiczności, przyjęła wniosek hr. Szuwałowa, aby się domagać niezwłocznego uwolnienia chłopów z nadaniem im ziemi, wykupionej od szlachty przez państwo, a dalej zniesienia wszelkich przywilejów rodowych, równego opodatkowania i zwołania parlamentu, któryby sam uchwalił i przeprowadził reformy. Niejaki Platonow poszedł jeszcze dalej, bo domagał się usunięcia rządu, a powołania konstytuanty. Publiczność witała te wnioski z zapałem. Po całej Rosyi rozchodziły się te płomienie. Spiskowanie stało się czemś modnem, pięknem i wzniosłem. Studenci zaczęli demonstrować bardzo natarczywie. Car usunął się do Carskiego Sioła, a wojennym komendantem stolicy zamianował ostrego jenerała Ignatjewa. Kiedy ten jenerał tłumił studenckie demonstracye, car mu zatelegrafował: „Postępuj z młodzieżą jak ojciec“, a jenerał rzekł: „Rozumiem to tak, że mam z nią postępować, jak ojciec jego carskiej mości“, to znaczy, jak Mikołaj I — i zaraz wtrącił do cytadeli przeszło 200 studentów. Wtedy spiskowanie jeszcze bardziej się rozwinęło. W gwardyi uwięziono 75 oficerów za knowania przeciw rządowi; Izmaiłowski pułk gwardyi cały był zrewoltowany; u carskiego adjutanta Rostowcewa znaleziono przy rewizyi dowody, że ten oficer był agentem londyńskich rewolucyonistów-emigrantów. Proklamacye wprost nihilistyczne rozdawano na ulicach. Jako środek terrorystyczny zalecano w tych proklamacyach wzniecanie pożarów. Jakoż niebawem spłonął w Petersburgu „Gościnny dwór“ (kolosalny gmach, w którym są same tylko sklepy i składy towarów), potem co nocy płonęły składy materyałów drzewnych, warsztaty, fabryki, prywatne domy — i zupełnie to samo działo się w całej Rosyi, a władze były nietylko bezsilne, ale nie wiedziały, na kogo mogą liczyć.

W tym samym czasie zaczęły się w Polsce demonstracye z ich zwykłemi następstwami i ofiarami. Duchowieństwo zamknęło w Warszawie kościoły, co Stolica Apostolska zganiła. Rząd postanowił z tego skorzystać dla zbliżenia się do Papieża i pozyskania odeń wskazówek, iżby duchowieństwo trzymało się zdala od ruchu rewolucyjnego. Nader czcigodnego kapłana x. Felińskiego upatrzono na arcybiskupa w Warszawie. Rzym był z tego bardzo zadowolony. Feliński, wezwany do cara na audyencę, zażądał powrotu wysłanych xięży i niemieszania się administracyi do spraw kościelnych, lecz car się na to nie zgodził, poczem Feliński rzekł, że umywa ręce. Polska stała już w ogniu. Wielopolski spodziewał się zostać namiestnikiem i przyleciał do Petersburga, aby przekonać cara, że nie powinien posyłać do Warszawy swego brata. W tymże czasie wiele osób przekonywało cara, że Wielopolski nic nie potrafi zrobić, bo jest znienawidzony; z jego rąk Polacy nic nie zechcą przyjąć; lepiej jest powołać człowieka mniej mądrego, ale popularnego. Wskazywano hr. Andrzeja Zamoyskiego, lecz właśnie w takiej chwili rozeszła się wiadomość, jakoby ów Zamoyski na zapytanie jakiegoś rosyjskiego jenerała: „Czego właściwie chcą Polacy?“ odrzekł: „Nous ne voulons qu'une chose: allez-vous en et laissez la Pologne aux Polonais“. (Chcemy tylko jednego: idźcie sobie precz i zostawcie Polskę Polakom). — Et où, de grâce, sera la frontière entre la Pologne et la Russie: (Lecz gdzie, na Boga, będzie granica między Polską a Rosyą) — zapytał ów jenerał, a na to Zamoyski: „La frontière sera celle que la Russie saura défendre“ (Taka będzie granica, jaką Rosya zdoła obronić). Słuchając opowiadania o takich słowach hr. Zamoyskiego, przypomniano sobie, że on to właśnie w r. 1831-ym jeździł z ramienia rządu narodowego do Wiednia, aby arcyksiąciu Karolowi ofiarować polską koronę i... w rezultacie margrabia Wielopolski został pomocnikiem wielkiego księcia Konstantego. — Dodać tu trzeba, że wszyscy dyplomaci obcy w Petersburgu, z wyjątkiem pruskiego posła Bismarka, bardzo lekko traktowali Gorczakowa. Angielski ambasador Napier po prostu natrząsał się z niego, powiedział mu w oczy: „Nasza polityka jest prosta, opiera się na trójnogu: przyjaźń z Ameryką, opieranie się we wszystkiem Rosyi i popieranie Turcyi“. — „Czy zawsze? — zapytał rosyjski minister. — „Z jednym wyjątkiem, mianowicie może się zdarzyć, że Anglia pokaże zęby Ameryce“. Taka nieżyczliwość Europy tembardziej bolała Rosyę, że jej wewnętrzne stosunki były okropne i zupełnie ją ubezwładniały. Jej niemoc wnet się uwidoczniła, gdy w Hercogowinie wybuchło powstanie, a w Belgradzie ludność oblęgła załogę turecką w cytadeli, jednocześnie zaś Omer-basza odnosił zwycięstwa nad Czarnogórą.

Z młodem królestwem włoskiem, stworzonem przy pomocy Francyi, nie utrzymywała Rosya żadnych stosunków; nie uznawała ani tego państwa, ani króla Wiktora Emanuela. Kiedy Garibaldi zdobył Neapol, a król Obojga Sycylii Franciszek II poszedł na wygnanie, jego poseł w Petersburgu p. Regina wręczył carowi swe papiery odwołujące. Car zaprosił go z żoną na swój familijny obiad, a potem żegnając się z nim, pocałował go rosyjskim zwyczajem trzy razy w twarz i rzekł mu: „Spodziewam się, że to błoto będzie jeszcze wyrzucone z waszego królestwa“. Błotem było oczywiście wszystko nowowłoskie: dynastya sabaudzka, cały rząd i Garibaldi. Naturalnie, to carskie wyrażenie mocno dotknęło Wiktora Emanuela i Cavoura, ale niemniej zabolało Napoleona III. Polakom pozwolono we Francyi i Włoszech założyć ogniska rewolucyjne. Lecz w czerwcu 1861 r. zmarł Cavour, osobistość nadzwyczajnie nienawidzona przez sfery petersburskie nietylko za to, że obalał włoskie trony, ale jeszcze za udział w wojnie krymskiej. Nowy szef gabinetu włoskiego p. Ricasoli zaczął się starać, aby car uznał Wiktora Emanuela królem, przyrzekał odsunąć się od rewolucyonistów i zapewniał, że „Włochy chcą żyć w przyjaźni z wszystkiemi państwami, jedną tylko Austryę uważają za śmiertelnego wroga“. W Petersburgu mówiono, że z tego materyału da się coś zbudować, ale car ani słuchać nie chciał. Napróżno zabiegał Napoleon III, angażując nawet swoją powagę; napróżno Bismark, powróciwszy w listopadzie 1861-ego na swój petersburski posterunek z koronacyjnych uroczystości w Królewcu, przedstawiał Gorczakowowi konieczność uznania przez Rosyę królestwa włoskiego: wszystko się rozbijało o niechęć Aleksandra II do państwa, które powstało na gruzach legalnych monarchij. Powoli jednak zaczęto w Petersburgu poddawać się konieczności. Był wówczas w Berlinie rosyjskim ambasadorem baron Budberg, osobistość nader wpływowa w carskiej dyplomacyi, a kolegował z nim, jako włoski ambasador, p. de Launay, który — zdawało się — postawił sobie za zadanie pogodzić Rosyę z Włochami. Nieraz nalegał on na Budberga, aby mu w tem pomagał, lecz Budberg tylko brwi podnosił i wzruszał ramionami. Jednakże już pod koniec r. 1861-ego, kiedy de-Launay znowu zaczął nalegać na Budberga, ten go już uważnie słuchał. „Powiedz pan — rzekł de-Launay — czem rząd włoski może dobrze usposobić dla siebie Rosyę?“ — „Czem? — odezwał się Budberg. — Niech rozwiąże polski legion“.

Natychmiast poszło o tem doniesienie do Florencyi (ówczesnej stolicy włoskiej), a w jakiś czas potem Ricasoli napisał do de-Launaya, że właściwie nie ma żadnego legionu polskiego, gdyby on jednak zaczął się tworzyć — (a rzeczywiście w tym czasie już się tworzył, dodaje od siebie Revertera) — to rząd włoski miałby wszelki powód do wystąpienia przeciw tej formacyi, jeżeliby przywrócone były dobre z Rosyą stosunki, których ona właściwie nigdy nie powinna była zrywać. Tu hr. Revertera dodaje: „Wiem ze źródła bardzo pewnego, iż w tym liście znajdowały się wyrazy: Włochy pragną pokoju ze wszystkiemi państwami; za wroga mają tylko Austryę“.

Sprawa uznania przez Rosyą królestwa włoskiego była więc już wdrożona, ale ciągnęła się kilka miesięcy. Cała Polska stanęła tymczasem w ogniu powstańczym; europejska opinia stała po stronie Polaków; coraz częściej wspominano o wyprawie Garibaldiego; w parlamencie francuskim piorunowano na Rosyę. Nareszcie 3-go lipca 1862-go odjechał z Petersburga — nie do Florencyi, ale do Paryża kuryer carski z oficyalnem zawiadomieniem, że Rosya gotowa jest uznać królestwo włoskie. „Książę Gorczakow zaprosił mnie wówczas do Carskiego Sioła — pisze hr. Revertera — i bardzo długą mową poprzedził zawiadomienie, że zabiegi berlińskie i paryskie o uznanie Włoch przez Rosyą dobiegają do pomyślnego końca. Niech się Włochy rozwijają — mówił Gorczakow — niech sobie wojują o Wenecyę i Rzym: to nas nic nie obchodzi i za podobne zdobycze nie zażądamy od nich żadnego wynagrodzenia. Ale powinny zerwać wszelkie stosunki z rewolucyonistami. Jego cesarska mość stawia to za konieczny warunek uznania królestwa włoskiego“.

Warunek ten poparły Prusy. „Tak tedy — pisze hr. Revertera — z wyjątkiem Austryi, wszystkie państwa uznały zjednoczenie włoskie, a skutki tego odosobienia Austryi nie dały na siebie zbyt długo czekać“. Tu hrabia ma widocznie na myśli rok 1866-ty.

Dnia 13 sierpnia 1862 r. włoski jenerał Jonaz przybył do Petersburga z ogromnym orszakiem, aby zawiadomić oficyalnie, że król Wiktor Emanuel jest królem włoskim. Już nikt się w Rosyi nie spodziewał, że „błoto“ będzie wyrzucone z dawnych włoskich państewek. Prywatny fundusz króla Obojga Sycylii, ulokowany w rosyjskich papierach, a wynoszący 3 miliony rubli, był z Neapolu via Paryż wysłany do Petersburga przez tajnego kuryera, lecz w drodze do Rzymu gdzieś przepadł. Wówczas hr. Gorczakow westchnął: „Biedny król! Zostało mu tylko 2 tysiące guldenów rocznego dochodu!“ I na tem westchnieniu skończyło się całe współczucie. Lecz — dodaje hr. Revertera — ks. Taxis zapisał królowi 1,200.000 guldenów.

Tyle zawierają pamiętniki Revertery o rzeczach związanych z naszem powstaniem.

Z Towarzystwa prawniczego.

Dyskusya nad wykładem p. Witolda Lasoty, sekretarza Namiestnictwa: „O reformie administracyjnej“, która miała miejsce dnia 27 bm. przyniosła ciekawe rezultaty, szczególniej dla kwestyi doraźnej, tymczasowej reformy administracyi politycznej, dającej się przeprowadzić w ramach tylko rozporządzeń władz administracyjnych.

W tym względzie najcenniejsze były uwagi p. Piwockiego, radzcy Namiestnictwa.

Pan Piwocki w przemówieniu swem zaznaczył najpród, iż godzi się w zupełności na krytykę słabych stron dzisiejszego systemu administracyjnego, wypowiedzianą przez prelegenta. Co do kwestyi natomiast zasadniczej reformy administracyjnej zachodzą między jego poglądami a projektem prelegenta znaczne różnice.

P. Piwocki bowiem jest zwolennikiem zupełnego zniesienia obszarów dworskich, dalej przeciwnikiem tworzenia pośrednich władz obwodowych, na samym zaś szczycie administracyi chciałby widzieć rodzaj rządu krajowego, złożonego z Namiestnika i członków przez Sejm wybranych. Kwestya jednak zasadniczej reformy władz administracyjnych stoi na dalszym planie. Obecnie najbardziej naglącą jest kwestya reformy tymczasowej, któraby dałaby się z jednej strony przeprowadzić łatwo i szybko, bo w ramach rozporządzeń, a z drugiej usuwałaby przynajmniej najdotkliwsze braki obecnej administracyi.

Taka reforma powinnaby zdaniem jego polegać na tem, aby: gminy uwolnić od wykonywania poruczonego zakresu działania w ten sposób, aby dla spraw tu należących potworzyć w każdym okręgu sądowym ekspozytury politycznych władz powiatowych, składające się z komisarza powiatowego, jako szefa i dodanego mu personalu kancelaryjnego. Gminy natomiast należałoby zaopatrzyć w egzaminowanych pisarzy gminnych i w tym celu, dla ulżenia gminom w większych wydatkach z tem się łączących, łączyć kilka gmin w jedną grupę, dla której fungowałby jeden pisarz kwalifikowany.

Przy starostwach należałoby postarać się o to, aby zupełnie niepotrzebnie obarczający je referat wojskowy, który daje bardzo wiele do czynienia, a ma charakter robót manipulacyjnych, powierzony został oficerom przenoszonym w czasowy stan spoczynku, którzy byliby przydzieleni do starostw jako referenci wojskowi i podlegaliby staroście. Nadto należałoby starostwa wyposażyć w odpowiednio ukwalifikowany personal kancelaryjny, któryby drobne sprawy administracyjne, niewymagające wiadomości prawniczych, załatwiał.

W namiestnictwie należałoby przeprowadzić ścisły podział między sprawami zastrzeżonymi samemu namiestnikowi, a agendami przypadającymi gremium namiestnictwa. Te ostatnie sprawy należałoby bezwzględnie załatwić na peryodycznych sesyach gremialnych, bądź małych, złożonych z trzech radzców i naczelnika sekcyi, bądź z całego gremium.

Należałoby dalej tak w Starostwach, jak Namiestnictwach wprowadzić jako regułę używanie drukowanych formularzy, wypełnianych tylko odpowiedniemi datami, dla wszystkich załatwień urzędowych, które tylko dawałyby się sporządzać na takich formularzach. Oszczędziłoby to bowiem niesłychanie czas zupełnie niepotrzebnie marnowany na pisanie całych tekstów załatwień powtarzających się ustawicznie, których w praktyce administracyjnej jest bardzo wiele.

Namiestnictwa i Starostwa prowincyj niemieckich Austryi dawno już zaprowadziły u siebie tę reformę, natomiast Namiestnictwo galicyjskie i Starostwa tutejsze stoją jeszcze zawsze pod tym względem na stanowisku „dobrych dawnych czasów“, w których pisało się wszystko potrzebne i niepotrzebne piórem i atramentem, bo ludzi było stosunkowo dość, a spraw mało.

Wreszcie mówca uważał za konieczne dla odpowiedniego wykształcenia młodych urzędników w ich zawodzie, tudzież dla utrzymania urzędników starszych na wysokim poziomie fachowego wykształcenia, zaprowadzenie w namiestnictwie praktycznych wykładów z ustawodawstwa administracyjnego w połączeniu z dysputatoryami.

Wykłady te powinnyby miewać starsi, głębiej wykształceni urzędnicy dla młodszych, a nawet dla swych kolegów równie długo służących.

Na ostatniem miejscu wspomniał jeszcze prelegent, iż należałoby ustanowić przy namiestnictwie kilku radzców wyłącznie dla ustawicznego objeżdżania i kontrolowania starostw i ekspozytur przeznaczonych.

Do wywodów p. Piwockiego przyłączył się w zupełności następny mówca p. radzca namiestnictwa Zimny, zalecając jak najgoręcej wprowadzenie owych wykładów z ustawodawstwa administracyjnego przy namiestnictwie, czyli rodzaju seminaryów administracyjnych.

Na końcu dyskusyi prelegent polemizował z p. Piwockim co do jego projektu zasadniczej reformy administracyi.

Dalej zaznaczył, iż w zupełności godzi się na wywody p. Piwockiego co do tymczasowej reformy administracyi i z wielką przyjemnością wita wywody obu mówców, tak gorąco zalecające wprowadzenie seminaryów administracyjnych przy namiestnictwie.

Dwa lata temu bowiem prelegent poruszył był tę samą myśl, w tej samej formie, tak w kołach namiestnictwa jak i w prasie (w *Przeglądzie*), lecz niestety wtedy nikt nią zająć się nie chciał i dopomódz do jej urzeczywistnienia.

Co i o czem piszą.

Wiadomo, że nadzwyczaj gorączkowy ruch na całym obszarze ziem polskich, zwłaszcza

---

37)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— Uspokój się Adasiu. To już potrwa niedługo. Gierski ściągnie ją na ziemię z tych niebotycznych krain, bo powiadają, że umysł kobiety dostraja się w małżeństwie do potrzeb duchowych męża.

— Naturalnie, że on za ciężki, żeby wznieść się za nią do tych niebotycznych wysokości, kędy słyszy się już poszumy dalekich skrzydeł. Ale miejmy nadzieję, że w tem stadle nastąpi zrównoważenie, bo i jego zbytnia płytkość ducha nie pociąga mnie sympatycznie.

— Gdzie Teosia? — zapytała w tej chwili pani Grobelska Zygmunta.

— Poszła do siebie, bo przemoczyła obuwie w ogrodzie — odpowiedział jej Zygmunt.

— *Quelle bêtise*, chodzi po ogrodzie w takiej wilgoci — wykrzyknęła rozirytowana pani Grobelska, — a przytem jest niezdrową od pewnego czasu.

— Czy naprawdę, cóż jej brakuje? — pyta z pewnem współczuciem piękna pani Tańska, a lazurowe jej oczy oprawne w ciemniejsze brwi od koloru włosów, nabierają smętnego pociągającego czaru.

— Pytać w towarzystwie o zdrowie młodej mężatki *c'est une chose risquée*. Zdanie z Ollendorfa, jakie zwykła wygłaszać panna Collard — szepcze do różowego uszka pani Tańskiej pan Kurski.

— Ach ta maszyna do francuskich rozmówek, to pan ją zna także.

— Poznałem ją ostatnim razem u Mirskich, gdzie teraz przebywa.

— Jak można trzymać w domu takie czupiradło!

— Powiadają, że pani Karolowa jest bardzo zazdrosną i dlatego dobiera dla córki takie odstraszające egzemplarze wychowanek.

— Zazdrosna o męża? *Quelle drôle d'idée!* — zawołała niedowierzająco piękna pani.

— Panią to dziwi? — pyta Zygmunt z peną ironią.

— Dziwi mnie, że nie dała jeszcze za wygraną na tym punkcie. Jest to znana rzecz *que les hommes aprennent tout, excepté à être fidèles* — odcina się pani Fela.

— Jakie złe wyobrażenie ma pani o nas mężczyznach, i to nie przemawia dobrze za mężem pani — dokucza jej w dalszym ciągu Zygmunt.

— Przepraszam, nie mówię o moim mężu, tylko o mężczyznach w ogóle — broni się pani Tańska.

— Aha! rozumiem. *Il est hors de ligne.*

— Z pana niebezpieczny człowiek, bo zdradliwy uśmiech wskazuje, że tłómaczysz na swój sposób moje słowa — śmieje się pani Fela odsłaniając dwa rzędy białych jak kość słoniowa ząbków.

— Jednak widać, że pani Karolowa jest kobietą doświadczoną, która wie, że miłość podobną jest do epidemii *et prend le plus souvent sur le même palier* — wtrąca pani Grobelska.

— Sądzę, że nie potrzebuje obawiać się niczego — odzywa się pani Pawicka z poważną intonacyą w głosie, muskając urękawicznioną dłonią gładkie, siwiejące nioby. — Bo państwo Mirscy, to wzorowa para małżeńska. Nawet w towarzystwie posyłają sobie całusy, mimo że żyją z sobą dwanaście lat i mają pół tuzina konsolacyi.

— Szczęść im Boże! Jednak pozory są często mylne. A zresztą byłoby zbyt nudno na świecie, gdyby nie było trochę odświeżania sercowych uczuć po za granicami hymenu. Ludzie by zamarzli — mówi z przekonaniem pani Grobelska, obejmując trochę niedyskretnem spojrzeniem panią Tańską i pana Kurskiego.

— Widocznie trzymasz się pani zasady Voltaire'a, zgadzającego się na wszystko, z wyjątkiem na *genre ennuyeux* — drwi z lekka Zygmunt.

— A co za niewdzięczna rola takiej małżeńskiej zazdrośnicy w obec wolności, jaka przypadła w udziale mężczyznom na tem świecie, — dowodzi dalej pani Grobelska.

— Dobrze pani mówi, bo tak nie powinno być. Dlaczego mężczyzna może kochać się i odkochiwać po tysiąc razy i nikt mu nie bierze tego za złe, a kobiecie najmniejszego przewinienia nie darują i zaraz ją palcem wytykają. To jest niesprawiedliwe, nieprawdaż panie Zygmuncie? — trzepie jednym tchem szepleniącym głosem siostra pani Pawickiej, kiwając jakby na potwierdzenie głową o impertynencko żółtych włosach.

— Ale też jaką fatalną moralność produkuje ta wolność — mówi z przesadzoną powagą pani Pawicka, niejako skandując każdy wyraz. — Na wielkim świecie człowiek ociera się na każdym kroku o fałszywe życiowe stosunki, *et cela me choque énormément*. W cukierni we Lwowie naprzykład, na stoliku obok ciebie, rozpiera się pierwsza lepsza kokota, którą poznać natychmiast po umalowanej twarzy, zakazanych perfumach i wyzywającem zachowaniu. A koło niej siedzi jej tymczasowy adorator i kasyer i słucha z rozkoszą bezmyślnego szczebiotu tego upadłego ptaka.

— Domyślam się, o kim pan mówi, — odzywa się Zygmunt. — Ale ów jegomość, afiszujący w ten sposób *amour libre*, to nieszczęśliwy żonkoś, którego połowica wyfrunęła z gniazdka z innym, a to jego teraźniejsza pociecha.

— *Ah vous parlez du mari de la belle Madeleine, non encore repentante* — śmieje się pan Kurski, kręcąc czarne, spiczaste wąsiki.

— Pan znajdziesz zawsze coś na usprawiedliwienie dla swojej płci — wtrąca pani Grobelska, grożąc filuternie palcem Zygmuntowi — i tłómaczysz zapewne jego zachowanie regresyą afektów małżeńskich, wszechpotężnem prawem fizyologicznem à la Przybyszewski, lub czemś w tym rodzaju.

— A cóż pan powiesz o owych aktorkach, afiszujących z pewną lubością i niezwykłą efronteryą liczne zwycięstwa na polu galanteryi? — pyta dalej pani Pawicka? — Jedna przejeżdża się jak udzielna księżniczka z swoim „baszą“ po placu powystawowym, pragnąc zapewne wzbudzić zazdrość szumną tualetą i przejściową świetną pozycyą u mniej szczęśliwych koleżanek. Druga popisuje się w kąpielach kołnierzem prawdziwych soboli, zyskanych z ujmą cnoty, a które nosi za nią teraźniejszy jej wielbiciel, zaznaczając w ten sposób odziedziczone chwilowo prawa sobolowe.

— Miejsca kąpielowe są nadzwyczaj podatnym gruntem dla rozwoju niewylegitymowanych uczuć, jak miałem sposobność przekonać się znowu dzisiaj — czyni uwagę pan Kurski.

— Odebrałem wizytę pewnego jegomości, który przywiózł mi pozdrowienie z Karlsbadu od mego znajomego i jego małżonki. Otóż ów znajomy nie posiada wcale żony. Przytaczam to jako dalszą ilustracyę do pesymistycznych poglądów pani w tym kierunku.

— Ale moja teściowa szlachetnem oburzeniem na moralne stosunki wskrzesza całą „*chronique scandaleuse*“ — odzywa się z jowialnym uśmiechem pan Tański, który dotąd rozprawiał półgłosem w trójkę z panem Adamem Puchalskim i Władysławem Ławskim o żniwiarce nowego systemu i innych melioracyach na polu gospodarczem.

— Uważajcie, że znajduje się tutaj para narzeczonych, którym psujecie niemiłosiernie iluzye na nową drogę życia.

— Iluzye moje trudno zniszczyć, panie szwagrze — cedzi z pewną zarozumiałością młoda adeptka poezyi — bo żyję w wymarzonym idealnym świecie harmonijnego piękna, dokąd zgubne zewnętrzne wpływy nie mają dostępu.

— Jednem słowem, lunatyczka na jawie, — szepnął Władysław na ucho panu Adamowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaś w Galicyi i w Królestwie, w kierunku rozwinięcia rodzimego przemysłu, wywołał ogromne zaniepokojenie w Niemczech, we Francyi. w Belgii i w innych przemysłowych krajach, Zaniepokojono się tam zarówno tem, że ustanie eksport do Galicyi i do Królestwa, jak i tem także, że zasypiemy rynki zachodniej Europy naszymi wyrobami. Pod wpływem tych obaw wysłała Anglia jednego ze swoich ajentów przemysłowych do Warszawy, żeby się przekonał na miejscu, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo. Agent ten, mister Toby, przybył do syreniego grodu i oto, co według relacyi humorystycznego fejletonisty warszawskiego *Wieku*, widział i robił w Warszawie.

Wyszedłszy z dworca, Toby szedł ulicą, mijając stróżów, którzy stali przed swojemi bramami i mieli fizyonomie nacechowane uczuciami ludzkiemi.

Objaw powyższy przypisać należało faktowi, iż stróże jeszcze nie rozpoczęli polewania ulic, która te czynność wymaga niesłychanej twardości sumienia, oraz zupełnej głuchoty na rzeczy, mające związek z najelementarniejszemi pojęciami o poszanowaniu ubrania osób idących ulicą.

Na bramie jednego z domów agent zauważył szyld niebywałej wielkości z napisem:

„Instytucya podmawiania kapitalistów do fabrykowania samochodów, oraz wszelkich innych produktów w tym rodzaju, w celu współzawodniczenia z zagranicą".

Na Toby'm zadrżała skóra.

Z okrzykiem: „Przemysł angielski jest poważnie zagrożony!" wpadł do biura instytucyi i tu znalazł sekretarza, który ukrył głowę pod księgę główną, chrapiąc zawzięcie.

— Panie, panie! — zawołał, trzęsąc sekretarzem. — Jaki właściwie jest cel waszego Towarzystwa?

Człowiek, obudzony z drzemki w sposób brutalny, starannie przetarł oczy.

— Uważasz jegomość, społeczeństwo nasze doszło do przekonania, że jego dalsza szczęśliwość powinna polegać na rozwoju produkcyi wszelkiego rodzaju przedmiotów, które dotąd, na nasz użytek są sprowadzane z zagranicy. Położyliśmy szczególny nacisk na fabrykowaniu brzytew...

— O! stokroć lepsze są wyrabiane w Anglii.

— Cóż to szkodzi? W imię rozwoju przemysłu swojskiego będziemy golili twarze brzytwami tępemi, jak grzech śmiertelny, lecz własnemi. I niechaj będą znacznie droższe! Nas stać na poświęcenia! Dalej potwieramy fabryki: maszyn do pisania, maszyn do szycia...

— Ależ Anglia i Ameryka wyspecyalizowały się w tym kierunku i zasypują swojemi fabrykatami całą kulę ziemską!

— Nic to. My jednak pobijemy Anglię i Amerykę z kretesem.

Toby, rozżalony w najwyższym stopniu, załamał swoje wychudłe ręce.

— Myślicie też przyrządzać konserwy z bananów?

— To się rozumie! Nadto mamy zamiar zakładać suszarnie fig, malagi, chleba świętojańskiego.

— Jednak sądzę, że byłoby dla was korzystniej, jako mieszkańców kraju specyalnie rolniczego, rozwinąć staranie około poprawy gospodarstwa rolnego...

— Sprawy gospodarstwa wiejskiego oddaliśmy w ręce ludzi trudniących się parcelacyą. Naszem zadaniem jest obecnie mnożenie fabryk samochodów, wina z winogron przywożonych z Węgier...

Toby zawołał:

— Winszuję panu dobrodziejowi rozmiękczenia mózgu! — i wybiegł na ulicę.

Wiosna trwoniła nad miastem swoje niezliczone dary. Bardzo długi szereg osób, cierpiących na suchoty, wyległ na ulice, z których przedsiębiorcy budowlani, ludzie wysokich pojęć o znaczeniu hygieny, starannie rozkopywali jeszcze ocalałe place i ogrody prywatne.

Pod siekierami robotników, zwołanych w znacznej liczbie, padały ostatnie akacye i kasztany. Dowodził robotami senior przedsiębiorców, Bibski. Zacierał ręce i mówił, szczerze zadowolony, do dyrektora kolei:

— Wybornie, znakomicie! W ciągu najdalej dziesięciu lat Warszawa stanie się podobną do warowni klasy pierwszej. Mury i mury, drogi panie, zieloności ani na lekarstwo — jest to moja zasada, od której nie odstąpię. Jedno mi tylko dolega. Że też miasto nie rozparceluje ogrodu Saskiego i nie rozsprzeda kapitalistom pod budowę domów pięciopiętrowych. Ludność wymaga jak najobfitszej liczby pustych sklepów z wielkiemi wystawami, za czem oświadczają się wszyscy hygieniści.

Dyrektor kolei, człowiek zgodny, potakiwał głową:

— Mówisz pan dobrodziej, jak ulepszony fonograf. Ja też, nie chwaląc się, działam w tym duchu. Ograniczam liczbę pociągów w porze letniej, kasuję bilety powrotne, jazdę pociągami spacerowemi robię niemożliwą i wogóle staram się, jak mogę, o zatrzymanie ludności w obrębie miasta. Bo tylko tym sposobem daje się powstrzymać wylew ruchu budowlanego po za jego granice, bo tylko tą drogą podtrzymuje się wartość placów w łonie Warszawy.

Przedsiębiorca rzucił się do rączek dyrektora kolejowego.

— Niechże panu główka ozłocieje! Jest to myśl znakomita! Ja sam mam do sprzedania kilkadziesiąt tysięcy łokci placów...

Toby zwinął swoje czujne uszy, pobiegł do urzędu telegraficznego i wysłał depeszę:

„Londyn. Bob Wilson. Mam wiadomości ważne. Przemysł fabryczny obejmuje tu wszystkie gałęzie wogóle. Niechaj nasi kupcy zbożowi skupują żyto i pszenicę dla zbycia na rynkach Królestwa Polskiego. W ciągu najdalej trzech lat, na wszystkich polach i łąkach staną wielkie fabryki łyżew, brzytew, wyżymaczek i t. p. Wzmagający się ruch budowlany w obrębie Warszawy zapowiada olbrzymią śmiertelność ludzi ze słabemi płucami. Trzeba uprzedzić inicyatywę miejscową i przygotować wzmocniony transport trumien na rozmaite ceny. Toby".

* * *

P. Ida Pilecka zamieściła w *Gazecie polskiej* bardzo ładny wiersz na powitanie wiosny, z którego przytaczamy następujące strofy:

Czy ty ją czujesz... tę idącą, —
W bezkształtnych snów twych upojeniu?...
W rozradowaniu..., w rozrzewnieniu,
Co padło w duszę twą gorącą?

Czy ty ją widzisz — wśród gałęzi,
Któremi lekki wiatr powiewa?...
Czy ty ją widzisz w pękach drzewa
Gdzie życie zrywa się z uwięzi?

Idzie... i w słońcu już migoce,
Ufna, że zwalczy, — że zwycięży, —
Ludziom do pracy dłonie pręży,
I wlewa w serca nowe moce.

Idzie... na szare rzuca krosna
Wzorzystych haftów pierwsze ściegi...
A sposępniałe, blade śniegi
Strąciła w jary, — Pani!... Wiosna!...

Konkurs maszyn i narzędzi do uprawy kartofli.

Dnia 16 kwietnia b. r. odbędzie się w Płaszowie, stacya kolei państwowych Podgórze-Płaszów, konkurs maszyn i narzędzi do uprawy kartofli, połączony z jednodniową wystawą tych narzędzi. W konkursie wezmą udział różne istniejące systemy maszyn do wysadzania kartofli (t. zw. sadzarki), do robienia znaczków lub dołków (znaczniki, dołowniki), do przykrywania wysadzonych kartofli (przykrywacze) do opielania, obsypywania (pielniki, obsypniki, bronki) etc. Urządzenie takiego konkursu daje rolnikom sposobność do zapoznania się z wszelkiemi istniejącemi w tym kierunku narzędziami i ewentualnie do wyboru najodpowiedniejszego dla swego gospodarstwa narzędzia, a firma c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, którego staraniem i pod którego kierunkiem odbywa się konkurs, daje gwarancyę, iż nieodpowiednie maszyny i narzędzia nie będą dopuszczone do konkursu i nie wprowadzą w błąd rolników. Urządzenie takiego konkursu, a tem samem danie sposobności dla rolników do zapoznania się z temi narzędziami jest tem więcej na czasie, iż uprawa kartofli jako wymagająca bardzo wiele sił roboczych ręcznych mogłaby wobec notorycznego braku robotnika odstraszyć od uprawy kartofli na większą skalę, a przynajmniej w tych gospodarstwach, gdzie już uprawiają kartofle na większą skalę, spowodować przez niedostateczną uprawę zmniejszenie się zbiorów i tem samem zmniejszenie się rentowności.

Takie stosunki zachodzą, jak wiadomo, w zachodniej Galicyi, skąd tysiące rąk roboczych emigruje za pracą, której nasze rolnictwo nie może tak wynagradzać, jak rolnictwo więcej intensywne, niemieckie lub duńskie, a znowu we wschodniej Galicyi obawa strejków zmusza do zabezpieczenia się na wypadek bojkotu ze strony robotników.

Z tych względów spodziewać się należy, iż rolnicy nasi skorzystają z nadarzającej się sposobności, tem więcej, iż równocześnie będą mogli zapoznać się z funkcyonowaniem każdej maszyny i każdego narzędzia, a termin konkursu daje im sposobność do ewentualnego korzystania z maszyn i narzędzi jeszcze w tym roku.

Liczne zgłoszenia na konkurs dają rękojmię, iż cel zamierzony przez Towarzystwo rolnicze w zupełności osiągnięty zostanie, o ile chodzi o danie sposobności, zaś od rolników zależeć będzie, czy i w jakiej mierze zechcą z niej korzystać.

Mały fejleton.

Jubileusz zasłużonego doktora.

Doktor Jelski mieszkał w Pacanowie od lat dwudziestupięciu i przez tyleż lat leczył mieszkańców miasteczka i całej dalszej nawet okolicy. W kilkumilowym promieniu, w najlichszej wioszczynie, nie było człowieka, któryby o doktorze nie wiedział, któryby — jeżeli nie znał go osobiście — nie słyszał o nim, jako o człowieku wielkiego serca, szczerze braciom-ludziom oddanym. Nie zliczyłby tych chorych, których ten dobry lekarz wyleczył; nie zrachować tych, którym ten zacny człowiek niósł w nieuleczalnej chorobie pociechę. Kochali go też i szanowali wszyscy — kto żyw, i tak jednomyślnie wychwalali, że Pacanów znany się stał szerszemu światu z tego, że posiadał tak dziwnie wielbionego lekarza.

Doktor mieszkał w wydzierżawionym dworku, żył skromnie, miewał niezgorsze zarobki od zamożniejszych pacyentów, ale też często darmo rozdawał recepty, bo mu nie dawał nic za poradę, ten, kto dać nic nie chciał. Wiedziano, że mu na życie wystarcza, ale wiedziano też, że kapitałów nie zebrał.

Kiedy nadszedł dwudziesty piąty rok służby społecznej doktora, ten i ów z liczby wdzięczniejszych jego pacyentów zaczął przemyśliwać nad tem: w jakiby sposób wdzięczność swoją i tę rocznicę upamiętnić. Przemyśliwało zapewne wielu, bo tam niechętnych, czy nieżyczliwych lekarzowi ze świecą by chyba nikt nie znalazł, ale przez długi czas nie było słychać, aby ktoś coś wymyślił i postanowił.

Okolica ludna, ale ludziska zajęci swemi sprawami, o własne dobro dbali, nie mieli ani czasu, ani sposobności na zbieranie się i na narady, zresztą i nie byli nawet do takich narad nawykli: w miasteczku nie było gdzie i po co się zjeżdżać i schodzić; na wsi zaś — daleko, droga zła, ten z tym trochę się gniewa, ten u tego nie bywa, tamtemu u tego być nie wypada... tak, jak to zwykle nietylko w Pacanowie, ale i na szerszym świecie się dziejo. Dosyć, że wszyscy rozumieli, że należałoby z czemś dla doktora wystąpić, ale nic się jakoś nie składało i nikt nic nie robił. Zdarzyło się natenczas, któregoś dnia, że do hrabiego Pawła przyjechało dwóch sąsiadów i xiądz kanonik. Zgadali się o dwudziestopięcioleciu doktora, rozprawiali, radzili i uradzili w końcu, że najlepiej byłoby kupić dla niego parę koni i powozik, żeby człowiek ten na niewygodnych furmankach nie trząsł poczciwych kości. Postanowili kupić to za pieniądze, zebrane drogą składki, o składki zaś udawać się do życzliwych doktorowi osób. Zbieraniem pieniędzy mieli się zająć xiądz kanonik, hrabia Paweł i aptekarz z miasteczka, każdy pomiędzy swymi znajomymi.

Dowiedziałem się o tem wszystkiem na imieninach Kruchcińskiego. Nie było tam ani hr. Pawła, ani kanonika, ani aptekarza, ale było kilkanaście osób z sąsiedztwa.

— Nie leczył mnie — powiadam — doktor Jelski, i osobiście go nie znam, ale tyle dobrego o nim słyszałem, że pragnąłbym do składki należeć.

Pokazało się, żem w ul dmuchnął.

— Jak to — zawołał Pętelski — to pan się zgadzasz na to, co sobie postanowił pierwszy lepszy hrabia? Więc pan za jaśnie panem głosujesz?

— Pan dobrodziej — jako klerykał — z xiędzem prałatem pod rączkę... — zaśmiał się Śliwkiewicz.

— Boć przecie chyba nie za głosem aptekarza pan idzie? — zagadnął Jajkowski.

— Pozwólcie panowie — rzekłem — proszę zrozumieć, że nie chodzi mi bynajmniej o to, kto mianowicie pierwszy wystąpił z projektem, ale idzie mi o rzecz samą. O ile wiem, nikt innego daru dla doktora, ani innego upamiętnienia jego pracy nie proponuje...

Więcej powiedzieć nie mogłem, bo kilkanaście głosów zaczęło mówić jednocześnie.

Pętelski dowodził, że konie i powóz można ofiarować prawdziwemu gospodarzowi, to jest komuś takiemu, kto się na koniach zna; taki doktor będzie się po złych drogach do wiosek włóczył i zmarnuje szkapy odrazu.

Śliwkiewicz oświadczył, że mógłby się zgodzić tylko na jakieś piękne biurko, fotel, obraz, lub coś takiego.

Jajkowski tłómaczył, że cobądźby mu proponowano uczynić w tym wypadku, na nic stanowczo się nie zgodzi, wprost dlatego, że ci którzyby propozycyę stawiali, przywłaszczyliby w każdym razie sobie jakieś prawo decydowania — bez odpowiedniego mandatu.

Nareszcie kuzyn pani domu, Buklowicz, z wielkiem namaszczeniem wykładał, że okolica jest zbyt ubogą na to, aby dla osoby doktora cośkolwiek uczynić; że o ile ten człowiek okolicy się zasłużył — w zadowoleniu własnego sumienia dostateczną znajduje nagrodę; jeżeli zaś współobywatele życzą sobie dać wyraz swojej wdzięczności i swego uznania, tedy należy zbudować szpital, albowybrukować ulice miasteczka, albo ufundować jaką szkołę na pamiątkę tych uczuć.

Ostatecznie wszystkie głosy były za tem, że zrobić coś potrzeba; ale każdy z obecnych z innym występował projektem; byli nawet tacy, którzy kilka projektów dawali do wyboru, sami żadnego z nich stanowczo nie akceptując. Wszyscy jednak zgadzali się na tym punkcie, że propozycyi, z którą przychodzili: x. kanonik, hrabia Paweł i aptekarz, nie mogą przyjąć, ponieważ ci ludzie działać chcą bez mandatu.

Twierdzenie Buklowicza, jakoby okolica była zanadto ubogą na to, aby z osobistym dla doktora darem wystąpić mogła, znalazło zwolenników, ale nie dostąpiło jednomyślności.

Konfederacya, na imieninach Kruchcińskiego zawiązana, rozpoczęła agitacyę w całej okolicy. Ci, przeciw których projektowi została utworzona, urządzili kontragitacyę.

Zakotłowało się, jak w garnku.

Możeby się nie było tak silnie kotłowało, gdyby panowie walczyli sami; ale panie przyszły w pomoc mężczyznom i — rzecz prosta — o żadnych układach nie mogło już być mowy. Kto się układa — ten ustępuje, a — jak to bardzo pięknie wyraziła pani Jajkowska — kobiecie wolno się poświęcić, ale ustąpić nie po winna!

Wskutek tego cała historya skończyła się na tem, że doktor Jelski nie dostał ani koni, ani powozu, ani biurka, ani żadnej zgoła rzeczy; w miasteczku nie wybrukowano ani jednej ulicy i nie założono szpitalu.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Sankcya cesarska. Cesarz zatwierdził uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie uwolnienia od podatków domów dla robotników z taniemi i zdrowemi pomieszkaniami.

Mianowania. P. Bronisław Kijas został zamianowany radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Głogowie. — P. Jan Maciąga został zamianowany inspektorem ewidencyjnym w Galicyi.

W kościele XX. Jezuitów odbywać się będą konferencye rekolekcyjne dla mężczyzn ze sfer inteligentnych, jakoteż dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych w dniach 30, 31 marca, 1, 2, 3, 4 kwietnia — codziennie o godzinie 7 wieczorem.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła Rada m. Złoczowa subwencyę w kwocie 200 koron.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się tymi dniami zaręczyny panny Izy Wodzickiej, córki Stanisława i Maryi z Czarnowskich hr. Wodzickich z panem Augustem hr. Krasickim z Bachórca, synem byłego posła sejmowego Ignacego i Elżbiety z hr. Zamoyskich.

Pożary. W gminie Humieńcu, w powiecie lwowskim wybuchł przed paru dniami pożar, który zniszczył doszczętnie kilkanaście gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 14.000 koron! Wczoraj w południe wybuchł pożar w Lesienicach za rogatką Łyczakowską. Spłonęło 22 budynków gospodarskich. Szkoda wynosi przeszło 15.000 K.

Sprawa Ossolińskiego. Cała owa sensacyjna sprawa aresztowania Ossolińskiego jest jeszcze dotychczas osłonięta mgłą tajemniczości. Policya nie chce udzielać żadnych wyjaśnień, będąc zdania, że publikowanie tej sprawy nie jest przysługą uczynioną rządowi i może tylko utrudnić władzom sądowym rychłe i dokładne zbadanie rzeczy. Na razie stwierdzić tylko można, że Ossoliński podejrzany jest o zamiar sprzedania Rosyi jakichś ważnych dokumentów wojskowych i że przy rewizyi przeprowadzonej w jego domu znaleziono u niego jakieś kompromitujące listy i papiery. Jak już donosiliśmy — żona i dzieci Ossolińskiego pozostały w najokropniejszej nędzy, bez żadnych środków utrzymania, bo posag p. Ossolińskiej wynoszący około 60.000 koron, lekkomyślny małżonek dawno przetrwonił. Ossoliński ma jeszcze dwie starsze zamężne siostry i dwóch braci, z których jeden jest naczelnikiem stacyi kolejowej w Czortkowie, drugi zaś komisarzem starostwa w Nowym Sączu. W ostatnich czasach po zasuspendowaniu odwiedzał często aresztowany swoich dalszych i bliższych krewnych, którzy litując się nad jego nędzą udzielali mu pomocy w żywności, a nawet w ubraniu. U tych wszystkich jego krewnych i bliskich znajomych przeprowadziła policya rewizyę, ale nie doszła do żadnych pozytywnych wyników. W końcu zaznaczyć jeszcze musimy, że dzienniki niemieckie zaprzeczają temu, jakoby Theodorowicz był aresztowany w Wiedniu. Theodorowicz nie jest podejrzany o szpiegostwo, staje zaś przed sądem jedynie jako bardzo ważny świadek. Pogłoski o aresztowaniu kilku oficerów we Lwowie nie sprawdziły się również dotychczas.

W bardzo oryginalny sposób przedstawia całą sprawę Ossolińskiego *Przedświt*. Oto co on pisze:

„Dr. O. starszy komisarz tut. Dyrekcyi skarbowej, nie gardzący wesołem miejskiem życiem, prócz tego, że się „uwolnił" z posagu żony, wynoszącego około 60.000 koron, wlazł w takie długi lichwiarskie, że nie tylko miał całą pensyę zakondykowaną, ale i urządzenie domowe znajdowało się w sekwestrze. Obraz smutny! Jemu nie starczyło nietylko na osobiste potrzeby, ale nawet na utrzymanie żony z dwojgiem dzieci. W takim stanie pokusa do złego nie trudna — lada tylko sposobność. — A sposobność nadarzyła się rychło. Dr. Ossoliński został wysłany na jakąś komisyę, w której czynnościach mieściły się manipulacye stemplowe. Dr. Ossoliński nie wyliczył się z kwoty 400 do 600 koron. Wytoczono mu dyscyplinarkę przed 9 miesiącami zasuspendowano go, nie pozwolono mu przyjąć żadnego zajęcia, nie pozwolono mu nawet wydalić się ze Lwowa dla rozerwania okropnych myśli, które go dręczyły. Jeśli człowiek zbrodnię najokropniejszą popełni, śledztwo przeprowadza się jak najśpieszniej, i nie zostawia się go w niepewności. Tu postąpiono sobie inaczej.

Dr. Korytowski chorował, więc przewlekano sprawę. Dr. Ossoliński szukał w myśli ciągle kogoś, coby się wstawił za nim, aby załatwiono się z nim czy w tę, czy w ową stronę. Nocami miewał takie napady, że gonił jak opętany po pokoju plotąc bezmyślnie. Otaczająca go rodzina obawiała się, by obłędu nie dostał; zabijała go nieczynność, zmysły odbierał brak zajęcia. Wreszcie znękany ciągłą niepewnością o swą przyszłość, o byt żony i dzieci, przychodzi na dziwną, waryacką myśl.... Czytał i słyszał nieraz o nagrodach, jakie otrzymują od swoich państw ci, którzy przyczynili się jakąkolwiek drogą do wykrycia szpiegów na rzecz obcego państwa, lub do wydobycia dokumentów i planów z rąk obcych szpiegów. Dzika myśl przyszła mu do głowy, a nuż uda mu się w tym kierunku cośkolwiek wyśledzić — przysłuży się wojskowości (szczególnie miał na myśli generała Galgotzyego), a temsamem państwu, a on.... on otrzyma sute wynagrodzenie pieniężne, lub przyjęcie napowrót do służby....

W Wiedniu miał znajomego niejakiego Theodorowicza, który był skory do wszelkich usług, bo i ten nie gardził dobrymi interesami, które mogły mu zyski przynieść, zwierza mu się więc Ossoliński ze swoim planem i urgnje go, by p. Theodorowicz jakąś drogą wywiedział się, czy w ambasadzie rosyjskiej nie ma planów twierdzy przemyskiej.

Każdy uczciwie myślący przyzna, że ma się do czynienia w tym wypadku z maniakiem raczej, nie zaś z jakimś urojonym w czyjejś chorobliwej fantazyi szpiegiem.

I raczej władze spowodować powinny wysłanie dra Ossolińskiego do lecznicy, a nie do więzienia.

Skąd korespondencya między p. Theodorowiczem a drem Ossolińskim doszła do wiadomości policyi wiedeńskiej, nie wiadomo.

W każdym razie p. Theodorowicz swem, widocznie nieopatrznem postępowaniem, dał powód do śledztwa sądowego, bo dopiero na rekwizycye władz wiedeńskich aresztowała lwowska policya dra Ossolińskiego w jego mieszkaniu.

Dr. Ossoliński zgłosił zażalenie od uchwały, zarządzającej śledztwo i jego uwięzienie. Zażalenie to zostało wraz z protokołem przesłuchania dra Ossolińskiego, protokołem rewizyi, która wydała wielkie... nic, odesłane do Wiednia, skąd oczekuje sąd tutejszy dalszych poleceń.

Demonstracya przeciw dyrektorowi gimnazyalnemu. Jedno z pism krakowskich donosi, że dyrektor gimnazyum św. Anny w Krakowie p. Kulczyński został onegdaj na korytarzu gmachu gimnazyalnego demonstracyjnie wygwizdany przez uczniów za to, że zabronił młodzieży tego gimnazyum wziąć udział w obchodzie rocznicy Kościuszkowskiej i nie zwolnił jej od nauki na czas obchodu.

Wielka kradzież. P. Józef Miączyński, właściciel dóbr Jaśniszcze koło Brodów, doniósł w sobotę policyi, że były jego rządzca, Franciszek Krotki skradł mu onegdaj z Kasy wertheimowskiej papierów wartościowych na łączną kwotę 106.000 koron. Papiery zrealizował Krotki we Lwowie i znikł bez śladu. Kradzież popełnił prawdopodobnie przy pomocy syna swego, Bronisława, który niedawno powrócił z Ameryki.

Przykry wypadek. Z Warszawy donoszą, że na imieninach księżnej Maryi Światopełk-Czetwertyńskiej wydarzył się w jej domu bardzo przykry wypadek. Mianowicie jeden z gości p. Adam Sobański, przechodząc przez salon poślizgnął się i upadając uderzył się o stół tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nos.

Łyseńko, znany ruski kompozytor, obchodzić ma w jesieni 35letni jubileusz swej kompozytorskiej pracy. *Kiewskaja Staryna* wzywa z tego powodu wszystkich Rusinów do składek na narodowy dar dla jubilata.

Agenci emigracyjni uwijają się w powiatach sokalskim, kamioneckim i radziechowskim i namawiają chłopów do emigracyi na Martynikę, tłómacząc im, że Martynika to miasto położone we Francyi, w którem można zarobić po 5 koron dziennie. *Diło*, które podaje tę wiadomość, przypuszcza, że agentom idzie o werbowanie chłopów nie do Francyi, ani nawet na Martynikę, lecz do francuskich plantacyj kawy i cukru w Brazylii.

W sprawie rodzimego przemysłu otrzymujemy następujące pismo: „Niniejszem mamy zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że objęliśmy wyłączne zastępstwo Fabryki ołówków i rączek St. Majewskiego i Ski w Królestwie Polskiem na całą Galicyę i Bukowinę.

Spodziewamy się, że tak Szanowni PP. kupcy, jaki Szanowny Ogół poprze nasze dążenie wprowadzenia w kraju ołówków i rączek fabrykacyi naszej.

Apelujemy zatem gorąco do wszystkich, którym dobro naszego przemysłu leży na sercu, aby wszędzie tylko ołówków i rączek z fabryki St. Majewskiego i Ski żądali.

Dla wygody PP. Kupców wysyłamy po całym kraju naszego podróżującego, który ten towar będzie oferował pod tymi samymi warunkami, pod jakimi oddawała go dawniej fabryka".

Krajowy Związek przemysłowy.

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów urządza na torze swoim na Dynasach w maju br. „Pierwszą wystawę sportową" na cele dobroczynne. Wystawa ta obejmie wszystkie rodzaje sportów, oraz gry sportowe, a odnośne odezwy komitetu wystawy zapraszające do wzięcia w niej udziału, wywieszone są w tutejszych magazynach sportowych: T. Gustowicza (Akademicka 12), W. Łukasiewicza (Akademicka 26) i S. Pieleckiego (plac Maryacki 3).

Z fundacyi im. Karola Szajnochy. W sobotę odbyło się pod przewodnictwem dr. A. Małeckiego, doroczne posiedzenie komitetu fundacyi im. Szajnochy, na którem odczytano i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z obrotu funduszami tej humanitarnej instytucyi, przeznaczającej odsetki narosłe z kapitału zakładowego, na stypendya dla zasłużonych literatów polskich. W ubiegłym roku zasiłki takie pobierali: Karol Brzozowski i Zygmunt Miłkowski, każdy z nich po 1264 koron rocznie. Obecnie kapitał zarodowy wynosi 65714 K, a w porównaniu z rokiem 1901, wzrósł o 384 K. 81 h.

Sukces Polaka w Berlinie. Tymi dniami odbył się w Berlinie koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza, który miał niebywałe powodzenie. Oto co o tym koncercie pisze *Dziennik Berliński*: „Publiczności na pięknej sali Beethovena zebrało się dużo, a uznania dla kompozytora i dyrygenta także nie brakło, chwilami było nawet bardzo dużo. Kolonia polska bardzo licznie stawiła się na koncert rodaka, i dumną była z uznania, którego mu nie szczędzili licznie na sali zebrani Niemcy i żydzi. Było też ono co prawda zupełnie zasłużone, bo p. Mieczysław Karłowicz jest kompozytorem, który współczesną literaturę muzyczną wzbogacił już o parę wybitnych utworów i który ma wszelkie warunki zdobycia sobie poważnego miejsca w szeregu kompozytorów najnowszej doby. Utwory, które wybrał na swój koncert, dają miarę jego wielkiego talentu, głębokich studyów, oraz wysokiego polotu jego fantazyi.

Wysokie napięcie dramatyczne znamionuje bardzo korzystnie jego introdukcyą i muzykę sceniczną do dramatu Nowińskiego p. t. „Bianca da Molena". Czuć wprawdzie w imponującym układzie oparcie się pewne na pomysłach Wagnera i na jego sposobie efektownego instrumentowania, ale jest w nim także dużo samodzielnej twórczości. Zupełnie zaś już samodzielne w pomyśle i układzie są dwa dalsze utwory, które mieliśmy sposobność usłyszeć i podziwiać, a to pełen melodyjności koncert na skrzypce a-dur, którego prawdziwą perłą jest romanza, oraz symfonia e-moll, zakończona tak wspaniałem finale, że sam Wagner byłby go pozazdrościł naszemu młodemu kompozytorowi, bo było nadzwyczajnie uroczyste i podniosłe, a nie przeładowane sztucznemi efektami.

Kompozytor jest sam skrzypkiem i do tego instrumentu szczególne żywi upodobanie, jak to widać w jego koncercie skrzypcowym a-dur, w którym wszystkie inne instrumenta oddał tak na usługi skrzypiec, że te ani na chwilę nie schodzą z pierwszego planu. Piękną stroną wykonania tego właśnie numeru była ta okoliczność, że ono spoczywało w ręku nauczyciela kompozytora, p. prof. Barcewicza, jak wiadomo, jednego z najpierwszych współczesnych skrzypków-artystów. Wykonanie było też takie, że rozentuzyazmowało całą publiczność, która frenetycznemi, po sześć razy powtórzonemi salwami oklasków, zmusiła artystę do naddatku.

Wielką nam jako Polakom sprawiał satysfakcyę ten sukces polskiego kompozytora, jak nie mniej tryumf artystyczny polskiego wirtuoza (Barcewicza), odniesiony w stolicy Niemiec.

Tak było na sali.

A jakie ten sukces polskich artystów znalazł echo w prasie? Byliśmy świadkami, jak do kompozytora podchodzili wybitni tutejsi krytycy muzyczni i rękę jego ściskając, wyrażali mu w gorących słowach uznanie i różnego rodzaju pochwały. Jeden z nich oświadczył: „Ich bin selbst ein Geiger und muss anerkennen, dass das, was Sie uns geboten haben, echte, gediegene Musik ist".

Tymczasem w prasie o tym koncercie rodaka naszego głucho, tylko *Berl. Local Anz.* i *Berl. Tagebl.* wypowiedziały parę słów pochwały, ale dość względnej.

Local Anz. np. pisze:

W trzeciej części (Vivace) widać więcej życia, a finale zakończono dość szczęśliwie efektownym hymnem. Niestety nie czyni dobrze tu zresztą zastosowana część dla dętych instrumentów pożądanego wrażenia, gdyż p. Karłowicz już przedtem huczy zanadto instrumentami dętymi. Wogóle zbyt obszerne używanie tych instrumentów jest piętą achillesową w orkiestrowaniu kompozytora, które, pominąwszy tę usterkę, zdradza dość zręczności. Introdukcya i muzyka sceniczna do dramatu, Bianca da Molena" wzorowana jest mocno na Wagnerze, gdy przeciwnie chorująca na brak charakteru symfonia i koncert smyczkowy przypominają swoim stylem G-moll koncert Brucha. Jedno zadziwia mocno: p. Karłowicz jest jeszcze młodym, a przebył, zdaje się, już trzy rozmaite peryody twórcze. Koncert smyczkowy wydaje mi się najwięcej udatnem dziełem; wznosi się z jasno narysowanych tematów; trudna, lecz efektowna partya solowa odbija bardzo dobrze od barwnego akompaniamentu. P. prof. Barcewicz grał solową partyę tak doskonale, że musiano po gorących oklaskach powtórzyć adagio.

Berliner Tageblatt zaś pisze: Pan M. Karłowicz przybył tu właśnie w czasie, w którym koloryt słowiański jako taki nie wzbudza z góry uznania, chcąc udowodnić, że młoda generacya jego kraju rodzinnego zdolna także innemi przymiotami obudzić dla siebie sympatye. Z orkiestrą filharmoniczną, która bodaj do tak nieśmiałego kierownictwa nie jest przyzwyczajoną, wykonał najpierw introdukcyę i muzykę sceniczną do jakiegoś dramatu; muzyka ta była tak dramatyczną, tak żywo odczutą, że można sobie było akcyą dramatyczną dośpiewać, a znów z drugiej strony opracowaną muzycznie tak wprawną ręką i tak płynnie, że bez akcyi tej można się obejść. To, że tu i owdzie wyczuwało się obce wpływy, że nawet motywy nie mają wybitnego własnego piętna, jest brakiem, którego usunięcie można śmiało powierzyć przyszłości młodego kompozytora. Nie jest na tej samej wysokości jego koncert smyczkowy. Tutaj skusił go wzgląd na solowy instrument, grany przez znanego skrzypka prof. Barcewicza, do przesady w romancy; w finale podobał nam się mniej jeszcze. P. Barcewicz wykorzystał partyę swoją najzupełniej; mocne tremolowanie policzyć mu chyba trzeba na karb narodowej własności, pozatem przecież grał doskonale.

„Żywe pocztówki". Taką nazwę nosił raut, który się odbył przed paru dniami w Warszawie na cele dobroczynne. Nazwa pochodziła stąd, że atrakcyjnym punktem rautu były żywe obrazy na tle odpowiednio malowanych ekranów, mających kształt kart korespondencyjnych. Przed oczami zebranych przesunęli się w ten sposób: „Ligia i Winicyusz," „Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem," „Wesoła biba," przedstawiająca panów braci przy szklenicach, „Przemowa organisty do nowozaślubionej pary wieśniaków" i „Kawaler w dzień popielcowy".

Następnie zabawiano się w sekretarza, wypisując anonimowe na „pocztówkach" odpowiedzi na postawione na nich pytania. Oto więcej udatne z nich:

„Odpowiedz mi, pani, lecz tylko „na uszko": co tam porabia to twoje serduszko" — zapytał ktoś na kartce, przedstawiającej eleganckiego „snoba" u stóp pierotki. „Niech taki na uszko słów moich nie żąda, co, mówiąc o sercu, na nóżki spogląda" — brzmiała odpowiedź.

„Co jest lepsze od Pogotowia? — „Ostrożność..."

„Większość mężczyzn pali papierosy; kobiety wolą materyał szlachetniejszy — palą serca..." Odpowiedź: „Z daleka to różne, a podobne z bliska: papieros się rzuca, a serce się ciska"!...

„Gdzie stoi mąż w małżeńskim trójkącie?" Odpowiedź: „W kącie!"

Zmarli. W Kairze zmarł Konstanty hr. Stadnicki w 84 roku życia. Zmarły był synem Kazimierza i Maryi z Rzewuskich, a wnukiem Henryka hr. Rzewuskiego. — Jan Bajdas zmarł w Jarosławiu w 106-tym roku życia. — Katarzyna Biela w w Pawłosiowie w 115-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 13 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Na lekcyi instrukcyi.

— Jednoroczny X. uda się na 24 godzin do aresztu za zbyt poufałe kłanianie się panu lejtnantowi.

— Ależ lejtnant to mój kolega szkolny.

— Żeby był nawet i ojcem pańskim, to powinien pan mieć dla niego uszanowanie.

Z maleńkiego świata.

Władzio jest dziś bardzo, ale to bardzo grzeczny. Je zupę bardzo przykładnie, a gdy już wazę mają sprzątać ze stołu, rzecze do mamy:

— Może mamusia da babci jeszcze trochę zupy?

— O, kochane dziecko — zachwyca się mama — jak on kocha babcię.

— Bo, proszę mamusi — przerywa Władzio zachwyty mamy — jak babcia zje dużo zupy, to może już nie będzie chciała jeść... leguminki...

Odpowiedź Redakcyi. *WP. X. Y. w Tarnopolu.* O ile nam wiadomo to głównie *Kraj* petersburski, a z codziennych pism, *Słowo* warszawskie i *Gazeta polska*. *Słowo*, jako konserwatywne, wśród szlachty, — a *Gazeta polska*, jako demokratyczna wśród inteligencyi miejskiej. Jednak bodaj czy się nie najwięcej rozchodzi na Litwie *Kraju* petersburskiego.

Odpowiedź Administracyi. *WP. Seweryna Steblecka w Dydiatynie.* Dnia 30 czerwca b. r.

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek nie będzie koncertu. — We czwartek 2go kwietnia Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. 1) Wagner: Przygrywka do op. „Tristan i Isolda". 2) Beethoven: „Egmont". — II. G. Mahler: Symfonia nr. 1. — III) Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser". Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program zupełnie zmieniony. Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne.

Teatr miejski. Dziś „Cyrulik sewilski" Rossiniego.

Teatr ludowy. We środę dnia 1-go kwietnia „Wieczór śmiechu" „Prima Aprilis".

Teatr krakowski. We wtorek „Dzwon zatopiony" Hauptmanna; we środę „Wilhelm Tell" Szyllera; we czwartek i w piątek teatr zamknięty; w sobotę i w niedzielę „Bohaterka rewolucyi" Hervieu'go (nowość).

Teatr ruski. We wtorek (ostatnie przedstawienie w sali „Colosseum") „Uriel Akosta" Gutzkowa.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym drugim koncercie Wagnerowskim powtórzono III akt „Zmierzchu bogów"; piękna ta muzyka, w którą powoli wsłuchiwać się potrzeba, ażeby poznać wszystkie jej zalety, za drugim razem wywarła silniejsze jeszcze wrażenie, niż na koncercie piątkowym. Po skończeniu tej produkcyi solistów obdarzono pięknymi kwiatami.

Nastąpił 3ci akt „Tannhäusera", wykonany po większej części tak znakomicie, jakeśmy go jeszcze nie słyszeli. P. Bandrowski świetnie usposobiony, odśpiewał opowiadanie z pielgrzymki do Rzymu w stylu potężnym i mimo braku gestykulacyi i wszelkich pomocniczych środków scenicznych, samą deklamacyą i śpiewem wywołał w słuchaczach zadziwiająco plastyczny obraz postaci Tannhäusera i sytuacyi, w jakiej on się znajduje. Pani Bohuss również prześlicznie odśpiewała modlitwę Elżbiety, wkładając w nią nadzwyczaj wiele głębokiego uczucia i szlachetnego stylu. Na szczerą pochwałę zasługuje p. Borkowski, który śpiewał partyę Wolframa oraz p. Czelańska za wykonanie krótkiej partyi Wenery. Chór akademicki bardzo starannie wycieniował wykonanie chóru pielgrzymów i zwłaszcza swem *pianissimo* wywołał efekt tak piękny jakiego chór teatralny na przedstawieniach „Tannhäusera" na naszej scenie nigdy nie osiągał. Orkiestra świetnie oddała barwność instrumentacyi i patetyczność stylu tej młodocianej opery Wagnera.

Licznie zebrana publiczność hucznymi oklaskami dawała wyraz swemu zadowoleniu.

Teatr ludowy wystąpił wczoraj z dwoma nowościami. I tak: na przedstawieniu popołudniowem odegrano dwuaktowy obrazek dramatyczny Zenona Parviego p. t. „Hanusia krożańska", na wieczornem zaś głośny w swoim czasie melodramat Adolfa d'Ennery p. t. „Marya Joanna". Wciągając obie sztuki powyższe na swój repertuar, uczyniło kierownictwo teatru ludowego wybór ze wszech miar trafny, na scenę bowiem taką, jak scena ludowa, sztuki te nadają się wybornie. Odnosi się to zwłaszcza do „Hanusi krożańskiej" Parviego, autora granej niedawno w teatrze ludowym „Knajpy". Osnuty na tle pamiętnych zdarzeń z 1894 r. w Krożach, utwór ten zalet literackich posiada wprawdzie niewiele, samym już jednak wyborem tematu przykuwa do siebie uwagę widza i utrzymuje ją w ciągłem naprężeniu od początku do końca, a co do wrażenia, jakie wywołuje, to jest ono chwilami na prawdę wstrząsające. Dotyczy to mianowicie sceny końcowej aktu drugiego, kiedy to umierającej w więzieniu skutkiem ran odniesionych, Hanusi, ukazuje się Matka Boska, ratuje ją zjawieniem się swojem z rąk oprawców moskiewskich i wlewa w jej duszę słowa pociechy w nagrodę za poświęcenie młodego życia za wiarę. Wrażenie tej sceny było tak silne, że mnóstwo osób miało łzy w oczach, a gdy spadła zasłona, zaledwie kilka tylko, i to jakby niepewnych, rozległo się oklasków.

Do wywołania takiego wrażenia przyczyniła się oczywiście w znacznej mierze bardzo dobra gra wykonawców ról poszczególnych, zwłaszcza p. Olskiej, która postać Hanusi odtworzyła wprost po mistrzowsku. Obok niej zasługują na rzetelne słowa uznania: panie Sumperowa i Linkowska, oraz pp. Pilarski, Miarczyński i Mikulski. Wogóle, sztuka grana była bardzo dobrze, a nastrój, stanowiący niejako podwalinę jej powodzenia, utrzymany był należycie.

Na przedstawieniu wieczornem odegrano „Maryę Joannę" d'Ennery'ego, autora licznych melodramatów, grywanych dzisiaj jeszcze z ogromnem powodzeniem na drugorzędnych scenach francuskich. Pośród utworów jego, obok „Les bohémiennes de Paris", należy „Marie Jeanne" bezsprzecznie do najlepszych, najczęściej się też ukazuje na scenie. Podobnie, jak zresztą we wszystkich melodramatach tego autora, tak i w „Maryi Joannie" fabuła sztuki pełna jest najwyszukańszych zawikłań i konfliktów, przedstawionych w sposób, szarpiący nerwami często wprost bez litości. Ostateczny jednak wynik jest zawsze pogodny, bo prawość odnosi wreszcie tryumf, a zbrodnia — karę.

Grano „Maryę Joannę" niemal bez zarzutu i nie dziw, bo popisywały się w niej najlepsze siły, jakiemi teatr ludowy rozporządza. Na pierwszem miejscu postawić należy oczywiście p. Stradiotowę, która w roli tytułowej ogólnie się podobała, na równi z nią zaś wymieniamy p. Olską za świetne odtworzenie roli hrabiny. Inne role kobiece wypadły również bardzo dobrze. Z wykonawców ról męskich najwięcej zbierali oklasków pp. Miarczyński, Mikulski, Pilarski i Zygmuntowicz.

Na zakończenie jeszcze słówko o wczorajszym debiucie w teatrze ludowym. Debiutantką była panna Ela Elluci, podobno rumunka z pochodzenia. Grała Jessykę w wesołej jednoaktówce Lucyana Kwiecińskiego pt. „Lorenzo i Jessyka", grała jednak tak, że debiut jej uważać należy za nieudały. Pannie Elluci brak przedewszystkiem głównego warunku na adeptkę sceniczną, a mianowicie dykcyi; mówi ona bowiem tak, że formalnie słuchać jej nie można. Wobec tej wady wszystkie inne — a było ich dosyć — są prawie niczem, nawet więc o nich nie wspominamy, poprzestając na wymienieniu tej jednej. Ta jedna wada jednak jest tak rażąca, że dopóki jej panna Elluci nie usunie, lepiej dać sobie spokój z marzeniami o laurach na deskach scenicznych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 marca.

(*Z.*) Pomimo, że zastój w obrotach giełdowych trwał i dzisiaj, przecież zasadnicza tendencya targu była dosyć silna, a kursa wielu walorów podniosły się. Sprawiło to przedewszystkiem oddziaływanie giełdy berlińskiej, gdzie zaczyna wytwarzać się znaczna haussa w walorach przemysłowych, kupowanych coraz chętniej przez publiczność niemiecką. Owóż ten prąd torujący sobie drogę w Berlinie zaczyna oddziaływać, aczkolwiek jeszcze bardzo słabo, także na stosunki tutejszego targu. Być może że z początkiem kwietnia, gdy likwidacya rachunków marcowych zostanie skończona, a stosunki polityczne na Węgrzech nie zaostrzą się i tutaj wytworzy się spekulacya zwyżkowa na większe rozmiary, na razie stoi temu na przeszkodzie ultimo. Nie przypuszczano nawet, ażeby wobec ciszy, jaka od kilku tygodni panuje na tutejszym targu, zapotrzebowanie gotówki na koniec marca było tak ogromne. Dziś do południa zgłoszono np. w tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego weksli do eskontu za 12 milionów koron, obliczają zaś, że do końca miesiąca potrzeba będzie jeszcze z 50 milionów, gdyż i banki potrzebują pieniędzy na wypłatę kuponów dywidendowych i firmy kupieckie z powodu sezonu wiosennego potrzebują znacznego kredytu wekslowego.

Dziś odbyło się tu bardzo zajmujące zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa elektrycznego, na którem omawiano obszernie walkę konkurencyjną, jaką gmina miasta Wiednia toczy z prywatnemi przedsiębiorstwami elektrycznemi i postanowiono nietylko nie kapitulować w tej walce, lecz owszem prowadzić ją jak najenergiczniej, a nadto wystosować do rządu memoryał z przedstawieniem, jak zgubnie oddziałać muszą na przedsiębiorczość prywatną eksperymenta przemysłowe gminy. Wiedeń ma trzy wielkie prywatne przedsiębiorstwa elektryczne, w których tkwi kapitał przeszło 60 milionów koron. Nie robią one wprawdzie świetnych interesów, ale rentują się jako tako i akcyonaryusze ich pobierali do tej pory mniej więcej 5% dywidendy. W ubiegłym roku otwarto czwarty wielki zakład elektryczny, będący własnością gminy miasta Wiednia, a urządzony kosztem przeszło 30 milionów koron oczywiście za pożyczane pieniądze. Zakład ten składa się z dwóch oddziałów: jeden wytwarza prąd dla poruszania tramwajów, a drugi światło elektryczne. Owóż ten drugi oddział nie ma jeszcze odbiorców na swoje światło, ażeby więc ich zdobyć jak najwięcej, prowadzi bezwzględną i wysoce szkodliwą konkurencyę z przedsiębiorstwami prywatnemi, narzuca się bowiem ich starym klientom i ofiaruje im światło po cenie o połowę tańszej od dotychczasowej, słowem wychodzi na to, aby zrujnować te przedsiębiorstwa. I tak np. bank austro-węgierski pobiera dla swoich biur światło z prywatnego zakładu po cenie jednostkowej $3\frac{6}{10}$ halerza za hektowatt godzinę, miejski zakład zniża tę cenę do połowy. Prywatne towarzystwa bronią się jak mogą i zawiadamiają swoich klientów, że dadzą im światło po tej samej cenie co gmina — a oprócz tego starają się doprowadzić do jakiegoś porozumienia z gminą, ale dotychczas bezskutecznie. Zaproponowały naprzód gminie, aby wykupiła ich zakłady, magistrat jednak odrzucił tę propozycyę. Następnie zaproponowały prywatne zakłady, że one zagwarantują gminie 4% dochodu od kapitału, włożonego w zakład elektryczny, byle im gmina nie robiła konkurencyi, magistrat jednak i na to zgodzić się nie chce i żąda, ażeby prywatne zakłady odstąpiły miejskiemu zakładowi z tej klienteli, jaką już mają, odbiorców na sześć milionów hektowatt godzin światła rocznie. Przyjęcie tego żądania oznaczałoby wprost ruinę prywatnych zakładów, gdyż musiałyby one pracować z deficytem. W ten sposób miasto prowadzi zażartą i wysoce niemoralną walkę konkurencyjną z kapitałem prywatnym, który przecie opłaca podatki gminne i zasługuje na pewne względy. Owóż na wczorajszem zgromadzeniu akcyonaryuszy austryackiego Towarzystwa elektrycznego podnoszono z wielu stron, że taka walka musi mieć fatalne następstwa zarówno dla prywatnych przemysłowców, jak i dla samej gminy. Prywatne zakłady będą miały deficyt, ale będzie go miał także zakład miejski i oczywiście ludność, płacąca podatki, będzie musiała pokryć ten deficyt dodatkami do podatków. Gdyby te stosunki miały się utrzymać, w takim razie żaden kapitalista nie poświęciłby ani grosza na popieranie przemysłu w Wiedniu, bo naraziłby się na to, że mu gmina wprost skonfiskuje jego majątek. Dlatego też uchwalono przedstawić rządowi niebezpieczeństwa, jakie tkwią w tych przemysłowych eksperymentach zarządu gminy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·25, węg. Zakł. kredyt. 748·00, Anglobanku 273·30, Unionbanku 536·50, Länderbanku 410·90, Bankvereinu 496·00, Bodencredit 961·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 692·50, Lombardy 48·50, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5460, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 391·25, Rima Muranyi 485·50, Praskiego Tow. żel. 1654, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 348·00, Oblig. węg. indemniz. 99·45, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·55, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 119·50, Marki 117·05, Ruble 253·25.

§ **Bilans Banku krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem z dniem 31 grudnia 1902.**

Stan czynny:		Koron
Kasa		2,761.699·79
Efekta funduszów rezerwowych		1,470.000·—
Efekta funduszu emerytalnego		307.312·21
Efekta własne, eskontowane i w komisie		864.279·85
Pożyczki emisyjne w 4% i 4½% listach zastaw. K. 94,533 909·72		
w obligacyach komunalnych I, II, III i IV emisyi K. 16,319.718·06		
w 4% oblig. kolej. K. 15.163.976·22		126,017.604·—
Wekle i warranty		16,905.421·17
Zaliczki na zastaw efektów		157.837·36
Rachunek bieżący, pokryty efektami		2,788.408·05
Dłużnicy w rachunku bieżącym		15,026.992·53
Realności z licytacyi nabyte		57·584·89
Udziały w Towarzystwach handlowych, przemysłowych i in.		652.072·50
Ruchomości		24.448·14
Różne rachunki		1,082.163·48
Razem		168,115.823·97
Stan bierny.		Koron
Kapitał zakładowy łącznie z przypadającym zyskiem za rok 1902		3,693.859·10
Rezerwy		3,355.752·01
Fundusz emerytalny		307.312·21
Emisye Banku		126,210.900·—
Wylosowane efekta własnych emisyj		1,011.000·—
Kupony w obiegu		677.225·57
Obce kapitały		31,002.323·54
Lokacye zastępstw		780.375·55
Różne rachunki		64.081·23
Procenta przenośne		1,012.994·76
Czysty zysk	332 051·24	
Depozyta		
efekta zaliczkowane 210.160·—		
efekta jako pokrycie rach. bież. 17,516.592·64	17,726.752·64	
efek. w przechowaniu	17,628.252·72	
K.	35,355.005·36	
efekta winkulowane własnych emisyi	14 840.800·—	
Ogółem	50,195.805·36	
Suma		168,115.823·97

We Lwowie dnia 31 grudnia 1902.

C. k. radzca dworu i komisarz rządowy: *Jan Hild.*

Rada nadzorcza: *K. hr. Scipio, dr. Stefan Fedak, Karol Schayer.*

Dyrekcya: *Laskowski, dr. Zgórski, dr. Domaszewski.*

Naczelny buchalter: *Majewski.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 30 marca. *N. Fr. Presse* dowiaduje się o głównych zasadach nowej wojskowej procedury karnej, nad którą obrady dokończono już w komisyi ministeryalnej. W zasadzie przyjęto jawność rozpraw, jednakże z wykluczeniem kobiet i z możnością wykluczenia jawności w wypadkach analogicznych, jak w sądach niewojskowych, a także ze względów służbowo-wojskowych. Jeżeli oskarżonemu grozi kara powyżej pięciu lat więzienia, musi mu być dodany obrońca, ewentualnie z urzędu. Obrońca może być wybrany z pomiędzy oficerów. Jeżeli chodzi o zwyczajne zbrodnie, może być oprócz tego każdy adwokat obrońcą; przy wojskowych zbrodniach i przekroczeniach, tylko taki adwokat, który jako oficer należy do związku armii. Ważne są też postanowienia, rozgraniczające role oskarżyciela i sędziego w wojskowym procesie karnym.

Berlin 30 marca. Wybory do parlamentu niemieckiego rozpisano na dzień 16 czerwca.

Praga 30 marca. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego postanowił zwołać zjazd mężów zaufania stronnictwa na dzień 26 kwietnia.

Berlin 30 marca. Rozwiązania ks. Ludwiki saskiej oczekiwać należy w połowie maja, a powołanym będzie do tego nietylko domowy lekarz rodziny toskańskiej, lecz także zaufany lekarz domu saskiego. Dziecko na razie pozostanie przy matce. O dalszych losach dziecka, które — jak wiadomo — ma być uważane jako prawowite, nic jeszcze nie postanowiono. O przyczynach manifestu, jaki wydał przeciw ks. Ludwice król saski w słowach bezwzględnie ją potępiających, podają tu następujące szczegóły: Ze wszystkich kół arystokracyi wstawiano się do króla za ks. Ludwiką listownie, przedstawiając ją więcej jako ofiarę, niźli jako winną. Król chciał położyć koniec temu wstawiennictwu i dlatego wydał znany manifest, bez wiedzy nawet następcy tronu, dla którego, jak i dla całej saskiej arystokracyi, był wielką niespodzianką.

Berlin 30 marca. Władze kolejowo-wojskowe i Towarzystwo dla telegrafu bez drutu czyniły próby porozumiewania się za pomocą telegrafu bez drutu pomiędzy stacyą a pociągiem kolejowym, znajdującym się w ruchu. Próby powiodły się ku zupełnemu zadowoleniu.

Paryż 30 marca. Senat obradował wczoraj nad 31 artykułem ustawy finansowej, mocą którego ropa naftowa, przy dostawie do rafineryi ma podlegać podatkowi w wysokości 1 fr. 25 cm. od 100 kg. Senator Waddington zwalczał tę poprawkę, jako paraliżującą wartość ceł naftowych i zagrażającą ruiną rafineryom. Minister skarbu Rouvier prosił o przyjęcie tego podatku, który wynosi zaledwo 10% w porównaniu ze znanemi udogodnieniami dla rafineryi, stanowiącemi do 30 milionów franków rocznie. Artykuł wymieniony przyjęto 171 głosami przeciw 76. Na popołudniowem posiedzeniu senat załatwił się z budżetem. Dzisiaj Izba deputowanych zajmie się poprawkami, jakie poczynił senat.

Petersburg 30 marca. *Kraj* zapewnia, że podana przez zagraniczne dzienniki wiadomość, jakoby rząd rosyjski zamierzał znieść arcybiskupstwo warszawskie, a wszystkie biskupstwa w Królestwie poddać metropolicie petersburskiemu, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Rzym 30 marca. W izbie deputowanych, na zapytanie posła Luzatto, oświadczył minister spraw wewnętrznych Giolitti, że aresztowanie rosyjskiego poddanego Goetza nastąpiło ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne. Rząd rosyjski żąda wydania Goetza z powodu współwiny jego w zamordowaniu ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Przy aresztowanym znaleziono i skonfiskowano liczne pisma, które jednak nie zawierają żadnego dowodu spełnienia zbrodni. Gdyby żądanie wydania Goetza miało tylko charakter polityczny, w takim razie rząd włoski temu żądaniu odmówi (Oklaski).

Poznań 30 marca. Do *Dziennika poznańskiego* donoszą z Rzymu: Krążą tu pogłoski w sferach dobrze poinformowanych, jakoby aresztowanie rosyjskiego poddanego Goetza w Neapolu miało związek z uknutym we Włoszech spiskiem na życie cara Mikołaja II w razie gdyby przybył do Rzymu. Wiadomość tutejszych dzienników, jakoby Goetz był uczestnikiem zamachu na ministra Sipiagina jest pozbawiona podstawy. Zdaje się, że nagłe odwołanie przybycia cara jest w związku z tą kwestyą.

Poznań 30 marca. P. Czarliński oświadczył stanowczo, że mandatu z zachodniego okręgu górniczego nie przyjmie, przeto komitet postanowił na ten okręg kandydaturę pisarza ludowego, Józefa Chociszewskiego, którego niedawno wypuszczono z więzienia.

Wiedeń 30 marca. Niektóre pisma doniosły, iż prezydent gabinetu dr. Koerber konferował z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim i hr. Antonim Wodzickim w sprawie ustawy o podjęciu wypłat gotówką i że obaj ci panowie dali drowi Koerberowi w kwestyi tej odpowiedź odmowną. Owóż doniesienie to polega na mylnej informacyi, gdyż dr. Koerber z pp. Jaworskim i Wodzickim w sprawie podjęcia wypłat gotówką wcale nie konferował więc też nie mógł otrzymać od nich odmownej odpowiedzi.

Berlin 30 marca. Izba karna tutejszego sądu krajowego odrzuciła rekurs prof. Hansa Delbrucka przeciw wyrokowi I instancyi, skazującemu go za obrazę kierowników „Ostmarkenvereinu" na 300 marek kary.

Berlin 30 marca. W procesie przeciw pani Rothe, która urządzała posiedzenia spirytystyczne i jako *medium* kwiatowe dopuszczała się oszustw, zasądzono oskarżoną na półtora roku więzienia.

Petersburg 30 marca. *Goniec rządowy* donosi, że 500 robotników w miejscowości Zlatoustie (guber. Ufa) wzbraniało się przyjąć nowe warunki pracy. Z powodu groźnej postawy tłumu gubernator zarekwirował wojsko. Przyszło do starcia, w którem 28 osób zabito a 50 zraniono. W parę dni potem robotnicy zaniechali strejku.

Wiedeń 30 marca. Zdaniem *N. Fr. Presse* ostatnie posiedzenie Koła polskiego odwołał prezes Jaworski na przedstawienie rządu, aby poczekano na przedłożenia rządowe w kwestyi walutowej. Na posiedzeniu tem bowiem miała być omawiana ta właśnie sprawa, a między innymi miał zabrać głos w kwestyi walutowej, szczególnie zaś w kwestyi podjęcia wypłat w gotówce, gubernator Banku austrowęgierskiego dr. Biliński, mający prawo uczestniczenia w obradach „Koła" jako poseł sejmowy i członek Izby panów.

(*Depesze popołudniowe*).

Zagrzeb 30 marca. Wczorajszy wieczór upłynął spokojnie. W ciągu dnia przyszło jednakże w mieście do starć z demonstrantami. Studenci zażądali od kupców usunięcia niemieckich firm, na co kupcy zgodzili się. Od nadwornych dostawców zażądali studenci usunięcia węgierskich emblematów. Niektórzy, by uniknąć skandalu, uczynili to. Policya jednakże wezwała tych kupców pod groźbą konsekwencyj, aby usunięte godła napowrót umieścili. Wieczorem wyruszyło wojsko; do starcia z wojskiem nie przyszło.

Kraków 30 marca. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie ogłasza konkurs na artystyczną litografię, którą zamierza przeznaczyć na premię dla członków na rok 1904. Udział w konkursie otwarty tylko dla artystów polskich. Autorowie dwu najlepszych utworów otrzymają równe nagrody po 600 koron. Autor przeznaczonej następnie do reprodukcyi pracy otrzyma za dalsze przygotowawcze roboty 800 koron. Termin do 1 czerwca 1903.

Paryż 30 marca. Przybyły tu kapitan włoskiego okrętu „Nina" opowiada, że w drodze od wybrzeży hiszpańskich do Cette widział dziwne zjawisko. Okręt znajdował się właśnie w odległości 30 mil od Cette, gdy nagle nastąpiła straszna eksplozya na morzu i z morza wybuchł wysoki słup ognisty. Nie wiadomo, czy chodzi tu o wybuch wulkanu czy o eksplozyę jakiegoś okrętu, który dawniej był zatonął.

Orlean 30 marca. Biskup Zurchet na zgromadzeniu wybitnych osobistości nazwał zamknięcie szkół kongregacyjnych podstępnem pogwałceniem ustaw i powiedział, że byłby szczęśliwym, gdyby go za to wyrażenie postawiono przed sąd poprawczy.

Budapeszt 30 marca. Wczoraj odbyło się socyalistyczne zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 15.000 robotników i wielu mieszczan. Na zgromadzeniu oświadczono, że oszczercze zarzuty podniesione w parlamencie węgierskim przez barona Kaasa przeciw przywódzcy socyalistów Bokanyiemu, a szczególnie jakoby Bokanyi stał na usługach policyi — są tylko manewrem klerykalnym. Podniesiono dalej, że w r. 1898, gdy panowały stosunki *ex lex* i Bakonyi w pismach atakował rząd, bar. Kaas przychodził do niego z gratulacyą. Gdy Bakonyiego za te ataki skazano na 15 miesięcy więzienia, Kaas więcej się nie pokazał. Zasądzenie to dowodzi, że Bakonyi nie może być na żołdzie policyi. Dalej stwierdzono, że Ugron, Kaas i Mikołaj Barta mimo, iż poręczono im bezpieczeństwo publiczne, nie przybyli na wczorajsze zgromadzenie. Zebrani uchwalili wezwać wymienionych wyżej trzech posłów, aby w przeciągu 8 dni dali zadośćuczynienie, gdyż w przeciwnym razie socyaliści sami sobie satysfakcyę wymierzą.

Petersburg 30 marca. Tyfliski dziennik urzędowy *Kawkas* donosi: Dnia 22 b. m. wybuchły w Batum niepokoje. Podczas odjazdu adwokatów, którzy bawili tam w sprawie oskarżonych robotników, zebrał się na dworcu tłum ludności z czerwoną chorągwią. Gdy pociąg ruszył, tłum zatarasował tor, tak, że aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku musiano pociąg zatrzymać i tor opróżnić. Następnie udał się tłum, niosąc wrogie dla rządu napisy, na bulwar Maryacki; tu dali robotnicy kilka strzałów rewolwerowych. Gdy nadeszło wojsko, tłum rozprószył się.

Także w Baku były rozruchy. Na placu maryackim zebrał się tłum ludu. Rozdzielano proklamacye treści nieprzyjaźnej dla rządu. Przyszło do częściowego zaburzenia spokoju publicznego. Kozacy i policya rozprószyła tłum. Część tłumu otrzymawszy posiłki zebrała się jeszcze raz i obrzuciła policyę i kozaków kamieniami. Aresztowano 21 osób. Z tych 18 ukarano aresztem od 1 do 4 miesięcy.

San Sebastian 30 marca. Były deputowany nacyonalistyczny parlamentu francuskiego Marceli Hubert, który równocześnie z Derouledem wydalony był z Francyi, znikł stąd od 4 dni i niewiadomo, gdzie się znajduje. Niektóre pisma twierdzą, że udał się z rodziną do Francyi.

Konstantynopol 30 marca. Według doniesienia Porty rozbito całkowicie bandę bułgarską koło Uesküb. 26 zabitych i 4 rannych pozostało na polu bitwy.

Wiedeń 30 marca. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi hr. Stanisława Siemieńskiego.

Wiedeń 30 marca. Porucznik gwardyi przybocznej, baron Paweł Bourgoing znikł od wczoraj z domu rodzicielskiego. Obawiają się, że padł ofiarą wypadku, lub w przystępie melancholii popełnił samobójstwo.

Budapeszt 30 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·38—7·39, na maj 7·36—7·37, na październik 7·40—41; żyto na kwiecień 6·52—6·53, na październik 6·37—6·38; owies na kwiecień 5·93—5·94, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·16—6·17, na lipiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 marca.

Marki 117·10, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakl. kredyt. 689·25, węg. zak. kred. 750 —, anglobanku 274·50, unionbanku 536·00, bankvereinu 496·00, länderbanku 411·50, kolei państw. 693·25, lombardy 89.50, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 454.50, tytoniowe —.00, alpiny 394.50, Rima Muranyi 486·00, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 119.75, ruble 253·25. Usposob. silne.

Lwów 30 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5 50 i 9.60*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 5·25*, 10·06*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·56**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·30.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·25, 9·00, 9·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 6·15 6·50*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.